

niżej podpisany (Początki biskupstwa wolińskiego w bulli papieża Innocentego II z dnia 14 X 1140 roku, *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne* 61, 1992, s. 15-28; *Zamierzenia organizacji diecezjalnej na Pomorzu w roku 1123 (przed misją chrystianizacyjną biskupa Ottona z Bambergu)*, w: *Instantia est mater doctrinae*, Szczecin 2001, s. 327-340), dochodząc zgodnie do wyniku, iż ta klauzula dziesięcinnna jest późniejszą interpolacją i nie potwierdza ona przynależności ziem między Unieścią a Łebą do diecezji wolińsko-kamieńskiej; weszły one do niej dopiero ok. 1317 r. Niezależnie od tego w sprawie tej wschodniej granicy diecezji kamieńskiej toczył się spór między arcybiskupami gnieźnieńskimi i biskupami kamieńskimi aż do XIV w.

W sumie należy stwierdzić, że omawiana monografia o chrystianizacji Pomorza wniosła do tego zagadnienia, odtwarzanego dotąd głównie na podstawie źródeł pisanych, nową faktografię, wywodzącą się z dyscyplin archeologicznych i historyczno-architektonicznych, a także nowy kontekst porównawczy, dopełniające w sposób istotny naszą wiedzę na temat tego działu historii wczesnośredniowiecznego Pomorza.

*Gerard Labuda (Poznań)*

TOMASZ JASIŃSKI, *O pochodzeniu Galla Anonima, Avalon, Kraków 2008, ss. 132.*

Od kilku lat Tomasz Jasiński broni hipotezy o włoskim, a konkretnie weneckim pochodzeniu naszego pierwszego kronikarza, od czasów Kromera określanego jako Gall Anonim. Koncepcja włoska nie jest nowa. Jak informuje nas Autor (s. 15-26), po raz pierwszy wysunęli ją Jan Szlachetowski i Rudolf Koepke, wydawcy Kroniki w ramach *Monumenta Germaniae Historica* (*Scriptores*, t. IX, 1851), a podjęli potem Tadeusz Wojciechowski i – w nowszych czasach – Danuta Borawska, a także w późniejszym okresie swej twórczości Marian Plezia. Hipoteza ta zyskała bardzo mocnego obrońcę w osobie Autora omawianej publikacji, na którą składają się ustalenia poczynione w dwóch artykułach (*Czy Gall Anonim to Monachus Littorensis?*, *Kwartalnik Historyczny* 112, 2005, nr 3, s. 69-89; *Rozwój średniowiecznej prozy rytmicznej a pochodzenie i wykształcenie Galla Anonima*, w: *Cognitioni gestorum. Studia z dziejów średniowiecza* dedykowane Profesorowi Jerzemu Strzelczykowi, Poznań-Warszawa 2006, s. 185-193), uzupełnione o dalsze, dotąd jeszcze nie drukowane rozważania.

Książka składa się z 19 krótkich rozdziałów-szkiców i bibliografii (s. 111-117) oraz indeksu osób, tudzież autorów (s. 119-131). W pierwszym rozdziale (s. 9-11) Autor omawia „Kronikę polską Galla Anonima i jej edycje”. Może szkoda, że przy wymienianiu przekładów *Gesta* na języki nowożytnie (s. 10 przyp. 7) nie wspomniał, że ostatnia edycja angielska z 2003 r. jest wydawnictwem bilingwalnym, a tekst łaciński zasadniczo oparty jest na wydaniu K. Małczyńskiego. Recenzent może już uzupełnić tę listę o kolejny przekład, siłą rzeczy nieznaną T. Jasińskiemu w chwili oddawania tekstu do druku: To tłumaczenie węgierskie, dokonane przez znakomitego znawcę problematyki polskiego średniowiecza z Pécsu, Dániela Bagiego (*Gall Névtelen, A lengyel fejedelmek avagy hercegek krónikája és tettei, Argumentum*, 2007). Rozdział drugi poświęcony jest „Pochodzeniu Galla Anonima w świetle dotychczasowych badań” (s. 12-14) i przypomina tezy o pochodzeniu z Walonii i Flandrii, Prowansji (St. Gilles) lub okolic Le Mans, Tours i Orleanu. Rozdział trzeci omawia szerzej „Tezę włoską o pochodzeniu Galla Anonima” (s. 15-26), zbierając argumenty częściowo wysunięte już przez wydawców kroniki w MGH SS. Jest to przede wszystkim dobra znajomość Słowiańszczyzny, zwłaszcza Południowej. W tym miejscu (s. 16-17) zapytuje Autor: „Czy kraje te mógł wymienić Francuz, który przez dłuższy czas – jak przyjmują to Tyc i Plezia – przebywał na Węgrzech? Jest to już bardziej prawdopodobne, ale z drugiej strony rodzi się wątpliwość, czy przebywający długo na Węgrzech Francuz wymieniłby Epir i Trację oraz czy uznałby, iż warto wspomnieć o małej Istrii, pomijając jednocześnie znacznie większe kraje słowiańskie leżące w najbliższym sąsiedztwie Węgier, jak Słowenię, Krajnę oraz Bułgarię?”. Akurat ten argument jest chybiony. Żaden autor, Francuz, Węgier czy Weneccjanin, nie wymieniłby Słowenii, bo takowe państwo nie istniało, podobnie jak Krajna, a właściwie Kraina, bo Krajna leży przecież na pograniczu (wielko)polsko-pomorskim. Owszem, dzisiejsi Słoweniacy pojawiają się wcześniej w źródłach, bo od VII w., ale stale jako

*Sclavi*, a ich ziemia jako *Sclavonia* (por. Gradivo za zgodovino Slovencev v srednjem veku, wyd. F. Kos, t. I-V, Ljubljana 1902-1929, wg indeksu s. v. Slovenci, Slovenija, oraz F. Sławski, W. Swoboda, Słowenia, w: Słownik starożytności słowiańskich, t. V, 1975, s. 265). Kraina zaś to w ogóle wytwór czasów nowożytnych, miejsce osadnictwa wojskowego na pograniczu habsbursko-tureckim, tworzono spośród serbskich uchodźców spod władzy Porty. Co więcej, Gall zna ziemie słoweńskie, skoro wymienia Karyntię, a zatem zależne od cesarza księstwo kontynuujące tradycje Wielkiej Karantanii, uznawane przez historiografię słoweńską za jedną z form rodzimej państwowości.

Kolejnymi, nie budzącymi już większych kontrowersji, argumentami Autora za weneckim pochodzeniem kronikarza są: znajomość krain, przez które przebiegała Via Egnatia, łącząca Konstantynopol z zachodnimi częściami imperium (dodajmy, że znana ona była dobrze uczestnikom I krucjaty), tęsknota za morzem, określanie urzędników terminem *vastaldiones* (w czym dostrzec można zniekształconych *guastaldiones*), a także obraz Piotra Orseolo. Zatrzymajmy się chwilę nad tą ostatnią kwestią. T. Jasiński, dostrzegając, że wizerunek tego władcy różni się radykalnie pozytywnym wydźwiękiem od przekazu kronik węgierskich, charakteryzujących Weneccjanina jako okrutnika faworyzującego obcych, wyjaśnia ten fakt następująco: „Otóż Gall Anonim mógł przynieść sympatię dla Piotra Weneccjanina z Wenecji lub ewentualnie – jak niżej zobaczymy – z innych krajów czy miast, które zostały podporządkowane Wenecji w czasie, gdy rządzili w niej przedstawiciele dynastii Orseolo” (s. 21). Przy okazji słusznie odrzuca (s. 21-22 przyp. 39) nieprzekonujące wyjaśnienia Teodora Tyca, że Piotra w dobrej pamięci mogli zachować cudzoziemcy przebywający na Węgrzech. Zdaniem T. Jasińskiego pogląd taki jest nieuzasadniony, bo benedyktyni przybyli do Somogyvár dopiero pod koniec panowania św. Władysława i wiedzę o przeszłości kraju czerpali wyłącznie z tradycji węgierskiej. Wydaje się jednak, że istnieje inne wyjaśnienie pozytywnego obrazu Piotra, za którym swego czasu się opowiedziałem (Polska Piastów i Węgry Arpadów we wzajemnej opinii (do 1320 roku), Warszawa 2003, s. 35-36), a niezależnie ode mnie wniosek ten wysnuł wspomniany już Dániel Bagi (Gallus Anonymus és Magyarország. A Geszta magyar adatai, forrásai, mintái, valamint a szerző történetészleléte a latin Kelet-Közép-Európa 12. század eleji latin nyelvű történetírásának tükrében, Budapest 2005, s. 167-183 – swoją drogą szkoda, że T. Jasiński nie dostrzegł tej pracy, bardzo ważnej dla dyskusji nad kronikarzem i jego dziełem). Gall mógł mianowicie korzystać z polskiej tradycji dworskiej. Za argument może tu służyć zapiska Rocznika kapituły krakowskiej, wywodząca się z najstarszego zrzębu roczników (określanych jako Annales Regni Poloniae deperditi), pod 1060 r. podająca: *Petrus rex Hungarie obiit*. Wydaje się, że, wbrew stanowisku większości badaczy, zgodnie z przekazem kronik węgierskich wyznaczających śmierć tego monarchy na okres wnet po strąceniu go z tronu i oślepieniu, czyli po 1046 r., Piotr żył jeszcze jakiś czas. Świadczyłaby o tym zapiska Kosmasa o śmierci w 1058 r. Judyty ze Schweinfurtu, która po wygnaniu z Czech na Węgry poślubiła króla Piotra. Wygnanie nastąpiło w 1055 r., co czyni wysoce prawdopodobnym rok 1060 jako datę śmierci zdetronizowanego monarchy i upewnia nas, że wiedza o jego losach musiała być żywa na polskim dworze.

Z Piotrem wiąże się zagadnienie miejsca zwanego *Bazoarium*, gdzie monarcha miał wybudować bazylikę, w której spoczął. Być może rozwiązanie tej nazwy, zaproponowane w 1971 r. przez Mieczysława Bednarza (*Sanctus Petrus de Bazoario* w Kronice Anonima Galla, Studia Historyczne 14, 1971, s. 429-430), dostarcza nam kolejnego argumentu za weneckością naszego kronikarza. Zdaniem tego badacza chodzi o określenie miejsca pochodzenia patrona bazyliki, a nie o miejscowość, gdzie wystawiono budowlę. Patronem miał być czczony w XI w. w północnych Włoszech eremita Piotr piszący się z Koziej Góry – *de Monte Caprario*. Synonimem słowa *capra* (‘koza’) jest zaś *bazoar*. Gall Anonim, znający doskonale Węgry, wiedział, że chodzi o bazylikę w Pécsu, jako Weneccjanin znałby też jej patrona, erudycyjnie zmieniając jego przydomek na synonimiczny. Przy okazji nasuwa się pytanie do filologów o to, czy fragment ten nie został przypadkiem zniekształcony przez kopistów.

Czwartym rozdziałem swojej pracy (Historia o translacji św. Mikołaja Wielkiego... Mnicha z Lido i jej podobieństwa do Kroniki polskiej Galla Anonima w świetle badań Danuty Borawskiej i Mariana Plezi; s. 27-30) otwiera Tomasz Jasiński filologiczną część swojej pracy. „Porównanie

Translacji z Kroniką polską” (s. 31-45) przynosi dużą liczbę zbieżności tematycznych i leksykalnych. Duża pochwała należy się Autorowi za pełne wykorzystanie zasobów Internetu, choć z drugiej strony pojawia się nieco sceptyczne pytanie, na ile są one reprezentatywne (np. s. 39: „nigdzie nie udało mi się znaleźć podobnych zwrotów, mimo przeszukiwania wielu baz elektronicznych i posłużenia się wszelkimi możliwymi wyszukiwarkami internetowymi”). Wydaje mi się też, że podnoszona zbieżność formy *Dacus*, *Daci* na określenie Duńczyków (s. 41) akurat nic nie znaczy, bo było to przecież powszechne pseudoantykizujące określenie mieszkańców Jutlandii (por. tu np. K. Liman, *Dialog Herborda. Ze studiów historycznoliterackich nad biografią łacińską XII wieku*, Poznań 1975, s. 132). Zbieżności obu przekazów podkreśla też porównanie Modlitwy biskupa Henryka i opata Odilona (s. 46-48) oraz podobny horyzont geograficzny obu dzieł (Słowiańszczyzna Południowa i Bizancjum w Translacji, s. 49-51). Na pytanie: Kim był autor Translacji (s. 52-54), T. Jasiński odpowiada: chodzi o zakonnika pochodzącego z któregoś z klasztorów Wenecji lub pozostających w kręgu jej oddziaływania, tradycyjnie określanego jako Mnich z Lido (*Monachus/Anonymus Littorensis*), który jakiś czas przebywał we Francji, w okolicach Tours. „Nie można całkowicie wykluczyć, iż nasz mnich jest Francuzem osiadłym w klasztorze na Lido lub w jakimś innym klasztorze pozostającym w bliższym lub dalszym kręgu kulturowym Wenecji. Bardziej jednak prawdopodobne jest, iż sentyment ten [do Francji] jest skutkiem długiego przebywania we Francji, najpewniej w czasie uzupełniania wykształcenia” (s. 54). „Czas spisania Translacji” (s. 55-57) określa T. Jasiński, w ślad za Heinrichem Kretschmayrem i Danutą Borawską, na lata 1102-1108.

Następnie w stanowczo za krótkim, bo tylko dwustronicowym, podrozdziale omawia Autor „Badania nad genezą kursusu” (s. 58-59). Więcej uwagi poświęca „Wkładowi Gudrun Lindholm w badania nad genezą kursusu” (s. 60-62). Chodzi o badaczkę, która dowiodła, że późnoantyczna proza rytmiczna przechowała się w klasztorach benedyktyńskich, a w XI w. została ponownie rozpropagowana przez podręczniki *artis dictandi*, z których pierwszy ułożył Alberik z Monte Cassino. W dalszym ciągu omawia Autor „Rolę szkół świeckich w dolinie Padu w rewolucji »veloxowej« w XI wieku” (s. 63-68), podążając śladami badań Tore Jansona. Zdaniem szwedzkiego badacza, w czasach karolińskich we Francji i Italii dominującą formą kursusu był *planus*, zaś *tridus* i *velox* stosowano mniej więcej w tym samym stopniu. Na skutek najazdów normañskich, węgierskich, saraceńskich i słowiańskich kultura na przełomie IX i X w. mogła kształtować się tylko we wschodniej Francji, południowych i zachodnich Niemczech i północnej Italii (s. 64). W tym ostatnim regionie ok. 1000 r. pojawił się nowy typ kursusu, cechujący się przewagą *veloxu*. W tej manierze tworzyli Gwido z Arezzo i Piotr Damiani. Nowinkę miano wypracować w jednej ze szkół świeckich w dolinie Padu. Wnet przejęła ją kancelaria papieska Aleksandra II (1061-1073), natomiast nowość ta nie przyjęła się w Niemczech, gdzie z kolei pojawił się *cursus trispondiacus* (ja jestem przyzwyczajony do tradycyjnej formy: *trispondaicus*), który upowszechnił się też we Francji.

Porównując kursus Galla Anonima i Mnicha z Lido (s. 69-76), nawiązał T. Jasiński do badań Feliksa Pohoreckiego i Mariana Plezi. Potwierdziły one zgodność użycia zakończeń kadencji rytmicznych w obu tych dziełach, co pozwoliło ostatecznie przyjąć, że wyszły spod ręki jednego autora. To, co wiemy o związkach Mnicha z Lido z Tours, gdzie arcybiskupem był Hildebert z Lavardin, preferujący najnowszy wynalazek rytmiczny kancelarii niemieckich, uprawdopodobnia tezę, że Anonimus Littorensis jest identyczny z Anonimem Gallem. Od Hildeberta nasz kronikarz miał przejąć upodobanie do *cursus trispondaicus*.

W dalszym ciągu T. Jasiński poszukuje „Utworów pokrewnych Kronice polskiej i Translacji” (s. 77-82). Jest to Translacja św. Szczepana pierwszego męczennika, powstała w Wenecji po roku 1110, pisana prostszym językiem i cięższym piórem niż Kronika Galla Anonima i dzieło Mnicha z Lido, oraz Relacja o budowie katedry w Modenie i przeniesieniu relikwii św. Germiniana, powstała w l. 1106-1115. Mniej podobna jest Translacja św. Izydora pióra Cerbana Cerbaniego, który jednak nie powinien być pomijany w dalszych badaniach filologicznych nad Gallem. Ciekawostką jest, że przebywał on jako tłumacz tekstów greckich w klasztorze Św. Marcina w Pannonhalmie. Przy okazji (s. 82) wysuwa T. Jasiński przypuszczenie, że w klasztorze tym znany być musiał jakiś żywot św. Wojciecha, bo opactwo to uznawano wówczas za jego fun-

dację. Przyszły patron Polski, jeśli wierzyć Pasji z Tegernsee, założył klasztor *ad montem Ferrum*, przy Żelaznej Górze, który powszechnie identyfikowany jest nie z Pannonhalma, lecz z drugim co do starszeństwa opactwem – w Pécsváradies na północ od Pécsu. Nie wyklucza to oczywiście przypuszczenia, że i Pannonhalma posiadała w swych zbiorach bibliotecznych jakiś żywot św. Wojciecha.

W rozdziale pt. „Dalmacja w translacji św. Mikołaja i w Kronice polskiej” (s. 83-89) stara się Autor wykazać dalmatyńskie powiązania Galla. Wiadomo, że Dalmacja znajdowała się w strefie wpływów bizantyjskich, weneckich, chorwackich i węgierskich. Dodajmy, że w początku XII w. doszło do unii węgiersko-chorwackiej, tym samym Węgry stały się ważnym, acz początkowo niedostrzeganym przez T. Jasińskiego, graczem na dalmatyńskiej scenie. Państwa tego nie wymienia on, wyliczając na s. 83 kraje, w których przebywał nasz kronikarz. Godne uwagi jest przypuszczenie, że określenie pomorskiego Białogardu jako *Alba urbs regia* wznosi się raczej na Biogradzie nad morzem, a nie na Białogrodzie Królewskim, który tak jest określanym sporadycznie (s. 86-88). Istotnie, Székesfehérvár pojawia się w źródłach najczęściej jako *civitas regia*, choć oprócz przytoczonego przez Autora tekstu responsorium ku czci św. Stefana z pierwszej połowy XIII w. określenie *urbs regia* pojawia się też w powstałej ok. 1100 r. Legendzie mniejszej św. Gerarda (por. Az Árpád-kori Magyarország történeti földrajza, wyd. Gy. Györffy [dalej cyt.: MF], t. II, Budapest 1987, s. 364). Jednak i Biograd nad morzem określony został jako *urbs regia* bodajże raz, w znanym Autorowi dokumencie Kolomana Uczonego z 1102 r., potwierdzającym nadania dla klasztoru NMPanny w Zadarze (Diplomatički zbornik Kraljevine Hrvatske, Dalmacije i Slavonije, wyd. T. Smičiklas, t. II, Zagreb 1904, nr 6, s. 9; w tym tomie, podobnie jak i w t. I, obejmującym dokumenty wcześniejsze, wyd. M. Kostrenčić, Zagreb 1967, nie znalazłem w indeksie więcej określeń *urbs regia*). Wydaje mi się, że użycie terminu *urbs regia*, synonimicznego w stosunku do rozpowszechnionego (a już szczególnie od przełomu XI i XII w.) określenia *civitas regia*, świadczy o zaistnieniu pewnej kliszy mentalnej, która w umysłach Węgrów, bądź osób z Węgrami związanych, mogła funkcjonować wraz z toponimem Alba. Gwoli ścisłości dodajmy, że nie odnosi się to do Białogrodu Siedmiogrodzkiego (Alba Iulia), który nigdy nie pojawia się w kontekście grodu królewskiego, bo i nigdy nie był stolicą królewską (MF II, s. 143 n.). Ale już Biograd był – i węgierski pisarz dokumentu z 1102 r. zastosował nasuwającą się mu kliszę. Podobnie postąpił Gall, niesłusznie wywyższając tym samym swojego bohatera, który wszak zdobył Białogard, nie pełniący funkcji stołecznych na Pomorzu, jak słusznie zauważa T. Jasiński (s. 89). W każdym razie nie doszukiwałbym się w określeniu Białogardu mianem *urbs regia* wpływów dalmatyńskich, tylko, tradycyjnie za innymi badaczami (jak ostatnio D. Bagi), węgierskich.

Przy okazji Autor dopatruje się chronologicznej analogii wyprawy Krzywoustego na Białogard, odbytej jesienią 1102 r. (s. 88, nb. w tekście błędnie 1002 – błędów korektorskich znalazłem więcej), z wyprawą Kolomana poprzedzającą jego koronację w tymże 1102 r., kiedy to miał polec ostatni narodowy król chorwacki Piotr. Jest to starszy pogląd, odrzucony w nowszej nauce, wedle której do bitwy w górach Gvozd (dziś Petrova Gora) doszło w 1097 r., a Koloman nie mógł skosztować zwycięstwa ze względu na najazd rusińsko-kumański. Dopiero w 1102 r. wyprawił się ponownie na Chorwację i Dalmację i w wyniku ugody z możnymi chorwackimi i mógł koronować się na władcę Chorwacji (N. Klaić, Povijest Hrvata u ranom srednjem vijeku, Zagreb 1971, s. 513-514; D. Pavličević, Historia Chorwacji, Poznań 2004, s. 63-66).

Natomiast o tym, że Gall mógł mieć coś wspólnego z Dalmacją, przekonuje wysunięty przez T. Jasińskiego argument, który można opisać tytułem kolejnego rozdziału: „*Latini et Slavi* – dalmatyński zwrot formularzowy?” (s. 90-93). Zwrot ten, jak słusznie sądzi Autor, mógł oznaczać wszystkich mieszkańców krainy i w tym też znaczeniu, choć anachronicznie, użyty został przez Galla w pieśni żałobnej po śmierci Chrobrego. Nasuwa się przy okazji postulat zbadania, czy ten zwrot odnosił się w dokumentach do stosunków etnicznych (tak w paru dokumentach przejrzyanych przeze mnie, a wskazanych przez T. Jasińskiego w przyp. 183 na s. 91), czy także wyznaniowych (*Latini* byłiby to wyznawcy liturgii łacińskiej, a *Slavi* – żywej w północnej Dalmacji liturgii słowiańskiej). Za dalmatyńskim pochodzeniem kronikarza może świadczyć też, zdaniem Autora, znajomość określenia *pristaldi* (s. 92), które znane było południo-

wym Słowianom i stąd przeszło na Węgry (por. też D. Bagi, Gallus-Anonymus, s. 30). Nie jest to więc argument rozstrzygający o związkach Galla z Dalmacją, podobnie jak i następny, wysunięty chyba po raz pierwszy w literaturze przez Autora omawianej pracy. Zastanawiając się, „Jaki język słowiański znał Gall Anonim?” (s. 94-96), zauważa on, że wbrew dominującej opinii o znajomości przez kronikarza języka czeskiego, cechy językowe widoczne w oddawaniu przez niego nazw polskich równie dobrze można wyjaśnić na gruncie południowosłowiańskim. T. Jasiński odwołał się tu do ustaleń Jerzego Nalepy, chyba zbyt słabo znanych historykom, że granica między językowym południem a północą Słowiańszczyzny początkowo przebiegała na linii Sudetów i Karpat, a dopiero odcięcie Czechów i przyszłych Słowaków od reszty ludności słowiańskiej spowodowało ich przybliżenie do północnej Słowiańszczyzny. Pamiętajmy jednak, że zajęcie Panonii przez Węgrów nie spowodowało natychmiastowego zaniku języka tamtejszych Słowian, który musiał utrzymywać się przez kilka wieków. Zdaniem nieżyjącego już wybitnego mediewisty węgierskiego Gyuli Kristó, ludność słowiańska w czasach św. Stefana stanowiła około połowy wszystkich mieszkańców jego królestwa, które nie obejmowało w dodatku jeszcze większości dzisiejszej Słowacji. Wiemy skądinąd, że po średniowiecznych dworach węgierskich krążyli *igrici*, czyli igrcowie, którzy mogli przekazywać tradycję słowiańską, przypuszczalnie wielkomorawską, włączoną przez dziejopisów węgierskich do kanonu historycznego na zasadzie negacji. Stąd język, który znał nasz Anonim, mógł być językiem słowiańskich mieszkańców zarówno Dalmacji, jak i Panonii.

Rozdział zatytułowany „Stosunek Galla do królów węgierskich” (s. 97-105) poświęcony jest głównie stosunkom – rozpatrywanym w kontekście dalmatyńskim – między braćmi Kolomanem Uczonym, królem Węgier, a Álmoszem, przez jakiś czas królem Chorwacji z poręki ich stryja, św. Władysława. Ponoć Koloman nie cieszył się sympatią mieszkańców Dalmacji, uznających za prawowitego władcę Álmosza. Znamy koleje losu obu braci, niezwykle przypominające dzieje Bolesława Krzywoustego i Zbigniewa, którego los podzielili Álmosz i jego dwuletni syn Béla, przyszły król Béla II Ślepy. Wiemy też, bo pisze o tym Gall, że przeciwnik Kolomana przebywał w Polsce w gościnie u Krzywoustego. Z jego przybyciem wiąże T. Jasiński pojawienie się u nas anonimowego kronikarza. Dowodem ma być bardzo powściągliwy obraz Kolomana skreślony na kartach Kroniki. Ja jednak, podobnie jak Dániel Bagi, niczego negatywnego w wizerunku tego węgierskiego monarchy się nie doszukałem. Zdaniem węgierskiego uczonego, Koloman wręcz miał posłużyć Gallowi, świadomemu podobieństwa konfliktów w obu krajach, jako wzór władcy, stawiany Krzywoustemu do naśladowania. Swoją drogą nie jestem pewien, czy wychwalanie mądrości węgierskiego władcy, potwierdzonej przez węgierskie kroniki, jest jakimś poniżeniem. Inaczej chyba odczytał ten fragment niecałe sto lat później Mistrz Wincenty, który przypisał Kolomanowi niezwykle erudycyjny list, z jakim miał się rzekomo zwrócić do Krzywoustego z propozycją sojuszu.

Rozważania zamyka Zakończenie (s. 107-110), które przynosi zwięzłe podsumowanie niewątpliwie nowatorskich wyników badań Tomasza Jasińskiego: że nasz kronikarz wywodzi się z Wenecji albo z terytorium Dalmacji znajdującego się pod silnym wpływem weneckim; że był mistrzem stylizacji, pisał, jakby łacina była jego językiem ojczystym (dodajmy, że ludność mówiąca wywodzącym się z łaciny językiem dalmatyńskim żyła na wschodnim wybrzeżu Adriatyku aż do końca XIX w., co mogłoby być argumentem potwierdzającym tezę Autora); że czuł emocjonalny stosunek do Słowiańszczyzny. I tu Tomasz Jasiński ponownie zaskakuje, odnosząc słynne, poetyckie słowa o ojczyźnie, nie do Polski, lecz do całej Słowiańszczyzny (s. 109-110). Bez wątplenia omawiana książka, niewielka objętością, lecz pełna treści, zasługuje na baczną uwagę, a wiele z wypowiedzianych tam tez ma szansę przyjąć się w nauce. Inne, nawet jeśli będą odrzucone, spełnią pożyteczną rolę, odkrywając nieznaną nawet specjalistom historię nie tak odległego zakątka Europy, jakim jest basen Morza Adriatyckiego.

Ryszard Grzesik (Poznań)